



NASZA PRACA

Tygodnik wydawany przez Zarząd Główny T.S.L. we Lwowie.

Rok I.

Dnia 16 lutego 1936 r.

Nr. 7.

O drogę wyjścia.

Każde państwo na swój sposób próbuje walczyć z trudnościami, jakie powoduje panujący na całym świecie kryzys gospodarczy.

Walkę taką prowadzi od szeregu lat i Polska. Rząd obecny po wprowadzeniu nowych podatków, które przedewszystkiem dotknęły tych wszystkich, którzy mają stałe dochody w formie płacy miesięcznej, doprowadził do zrównoważenia dochodów i wydatków państwa —

ograniczonych do najkonieczniejszej potrzeby.

Po wykonaniu tej najważniejszej i najpilniejszej pracy opracowują nasze ministerstwa plan podjęcia ze strony państwa takich robót — które miałyby wprowadzić ożywienie w życie gospodarcze, stworzyć możliwość uzyskania pracy i zarobku dla rzesz bezrobotnych. Ale Rząd chce pociągnąć do wspólnego wysiłku w kierunku przełamania naszej

ędzy całe społeczeństwo. I w tym celu ma się odbyć z końcem lutego w Warszawie wielka narada gospodarcza, w której wezmą udział przedstawiciele rolnictwa, przemysłu, handlu, banków, kas oszczędności i spółdzielni — i mają przedstawić żądania i plany poszczególnych gałęzi życia gospodarczego, mają wspólnie szukać drogi wyjścia z dzisiejszych trudności.

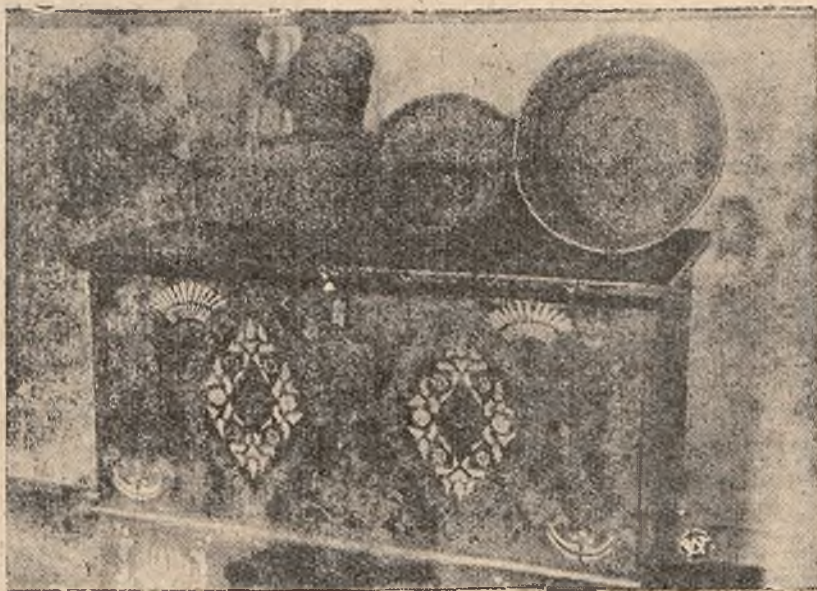
Rolnictwo zastępować będą na tej naradzie przedstawiciele Izb rolniczych, które już od kilku tygodni pracują nad tem, aby jak najdokładniej ustalić, czego potrzeba ze strony państwa i reszty społeczeństwa, by dolę rolnika zrobić jako tako znośną.

Nietylko rolnicy — ale cała Polska oczekuje niecierpliwie wyników tej narady.

Bo przecież mamy tyle bogactw naturalnych w naszej ziemi — węgiel, sól, naftę, mamy drzewo, chleba pod dostatkiem, mamy tyle rąk do pracy, tylu zdolnych i mądrych ludzi nauki. Może — jeżeli wszyscy zasiądą razem do jednego stołu — potrafią ustalić sposób takiego powiązania naszych wspólnych wysiłków — który stworzy istotne możliwości wyjścia na drogę jaśniejszej, lepszej przyszłości.

Muzeum kurpiowskie.

Osiadły od wieków w puszcach mazowieckich lud kurpiowski zachował wiele starodawnych zwyczajów i obyczajów. W chatach Kurpiów znaleźć można niejedną przepiękną starą sprzęt. Na zdjęciu widzimy starą, malowaną skrzynię kurpiowską, na której stoją statki gospodarskie, robione z gotowanych gałęzi jałowca, przepo-



ionych następnie żywicą. Skrzynia ta znajduje się obecnie w Muzeum Kurpiowskim, założonym przez rodowitego kurpia p. A. Chętnika, od lat mieszkającego w Nowogrodzie nad Narwią.

Co dzieje się zagranicą.

Niemcy nie płacą.

Jak wiadomo, Niemcy winne są nam 70 milj. zł. za przewóz towarów i pasażerów przez nasze Pomorze. Ponieważ dotychczas, mimo swej obietnicy, długu tego nie zaczęły spłacać, Polska stosownie do swej zapowiedzi ograniczyła ruch pociągów niemieckich przez Pomorze. Przez Polskę kursują od 7. II. tylko towarowe pociągi niemieckie. Prasa niemiecka wyraża z tego powodu wielkie niezadowolenie, ale nie wspomina o tem, czy Niemcy uiszczą się z długu.

Walka z polską mową.

W Opolu odbył się Walny Zjazd pierwszej dzielnicy Związku Polaków w Niemczech. Uchwalono deklarację, stwierdzającą, że Polacy w Niemczech nie zaprzestaną walki o to, aby każdy, kto należy do ludu polskiego, miał pełną swobodę pracy na ziemi swych ojców, aby dzieci swoje mógł po polsku uczyć i po polsku wychowywać, aby mógł Boga w ojczystym języku wyznawać, do Niego po polsku się modlić.

„Połąć ziemi niemieckiej“.

Minister gospodarki Rzeszy niemieckiej dr. Schacht na zebraniu załogi robotniczej „Julien-Hütte“ na G. Śląsku wygłosił dnia 28 stycznia przemówienie, w którym m. in. powiedział:

„Bądźcie pewni moi towarzysze pracy, że tę waszą ziemię górnośląską na dalekiej wysuniętej rubieży Rzeszy potrafimy bronić siłą ducha i pięści. My w Berlinie znamy wasze troski i potrzeby. Pragniemy

przeto dopomóc do utrzymania i dalszego rozwoju gospodarstwa górnośląskiego. Nie jest to bowiem „stracony posterunek“, lecz połąć ziemi niemieckiej“.

Słowa te padły wobec robotników, których część mieszka po stronie polskiego Śląska i dla nich były one przeznaczone.

Poseł polski w Berlinie J. Lipski złożył u rządu niemieckiego protest przeciw wygłaszaniu tego rodzaju przemówień.

Pół miliona beczek nafty dla Włoch.

Włochom potrzeba wielkich ilości nafty i benzyny dla samochodów wojskowych, tanków, oraz dla floty, która przewozi wojsko do Abisynji. Obecnie starają się Włochy o zawarcie kontraktów na olbrzymie ilości nafty sowieckiej po cenie wyższej od ceny ustalonej na rynku światowym. Ogólna ilość nafty, zakupionej przez Włochy, nie jest znana, lecz — jak utrzymują — został zakontraktowany szereg okrętów-cystern, które mają przewieźć z Batumu do Włoch 450 tys. beczek nafty.

Na granicy mandżurskiej.

Konflikt między Sowietami a Japonją zaostrza się. Jak słyhać, marszałek sowiecki Blücher otrzymał wyraźne instrukcje w sprawie dalszych środków ostrożności na Dalekim Wschodzie. Silne oddziały zmotoryzowanej piechoty i artylerji dążą już na granicę Mandżurji.

1.600 sportowców na Olimpijdzie.

W Niemczech, w górskiej miejscowości Garmisch-Partenkirchen odbywają się obec-

nie wielkie międzynarodowe zawody sportowe pod nazwą „4. Zimowa Olimpijda“. W Olimpijdzie bierze udział 1.600 sportowców z 28 państw.

Odpowiedzi redakcji.

P. Bolesław Zdobylak, lekarz wet. Złoczów. Za chęć współpracy z nami bardzo jesteśmy Panu wdzięczni. Artykuły z dziedziny wiedzy weterynaryjnej zainteresują niewątpliwie mieszkańców wsi. Najbardziej pożądane byłyby artykuły o rozmiarach 50 wierszy. Prosimy również o korespondencje.

P. Antoni Źródłowski. Dziękujemy za artykuły. Postaramy się zamieścić je w najbliższych numerach.

P. Holig Władysław w Futomie. Za piękną kartkę, obietnicę współpracy i życzenia rozwoju pisma serdecznie dziękujemy.

P. St. Bąbka w Modlniczce. Małe nieporozumienie. „Nasza Praca“ jest pismem nie tylko młodzieżowym. Przeznaczona jest dla czytelników tak młodszych, jak i starszych, zarówno na wsi, jak w miasteczkach. Nie każdego z naszych czytelników stać na prenumerowanie dzienników, więc dział informacyjny jest naszym zdaniem potrzebny. Oprócz tego działu znajdzie Pan w każdym numerze pisma artykuły, które Pana interesują, a jak Pan może zauważył, jest ich coraz więcej. Zasyłamy pozdrowienia.

P. C. Stachoniówna w Trościańcach. Prosimy o bliższe szczegóły sprawy, którą Pani poruszyła w Swym liście. Sprawę prenumeraty załatwiliśmy.

P. L. Schejbal w Dunajowie. Za list z uwagami na temat „Naszej Pracy“ bardzo jesteśmy Panu wdzięczni. Będziemy się starali, by artykuły były nadal pisane w sposób popularny i dla każdego dostępny. Cieszy nas poczytność naszego pisma w Pańskiej miejscowości. Korespondencję zamieściliśmy w poprzednim numerze.

EUGENJUSZ PAWŁOWSKI.

Jak Wojtek Świdroń telefonował do swojej baby.

(Dokończenie).

No i na drugi dzień przysłał na pocztę o tyj zamówionej godzinie i ceko. Wysłała sama pani do izby, ka syćka stali i zaprowadziła Wojtka do małej komórki, coś niby chléwek, za przeproszeniem wasyk usów. Bo to i brzićkie bęło i zabagrane strasecnie.

— Siedźcie tu cicho, a jak zazwoni samo, to chycicie te rącki, przilóżcie do usów i tu godojcie do tego zbonka.

— Ho, źle se mnom — myśli Wojtek. — Co to, do hereštu mie zamkli za ten celegraf, cy co?

Ale sie uspokojeł, bo widzi, ze to nie herešt. Prziciemniało ta bęło, ale to widno tak w tym telefonie zawdy.

Patrzy Wojtek i ozeznoł we ćmie ten telefon. Na środku, na stolicku bęł corny

zbanusek, ino nie stojący, ba położony, a z boku wisom jakiesi kólecka z rąckami, coby bęło za co chycić.

— Aha, to tu sie godo, a to sie biere do usy.

Sjon Wojtek kólecka, przilozyl całkiem do usy i woło do zbonka:

— Maryna!

Ale nic. Cicho jak w górak na holi, kie juchasi wyzenom owce do domu.

— Maryna! Jezdeś ta? Obezwiżze sie, bo ci mom tele godać, a tu sie nie moge dockać...

Cicho i cicho... Jaz tu naroz jak nie ciśnie Wojtek tych kólecek o stół — jaz prasło cosi.

— Beskurcyjo, nie telefon!

Jaz tu sie dzwierzze otwierajom i ta od celegrafu krzicknie:

— A nie mówiłak wom, zebyście nie rusali, pokieli samo nie zazwoni! Zawieście słuchawki na hackach, bo nic nie usłisycie. A wicie, co mocie godać do telefonu?

— Prowde rzec, tok jesse nikiiej nie godoł.

— To se weźcie te kartecke i cytojcie na niej. I dała te jego telegrame i posła.

I znowu cicho. Juz se Wojtek myśłoł, ze nic z tego nie bedzie, ino ze go tak osiudzili, bo kazby sie ta po drucie dogodoł? Jaz tu naroz jak nie zbyrkniew tym zwonku, co hań wisioł wysęj, to Wojtek jaz podskocęł. Chycieł kólecka i krzicknom do zbonka:

— Maryna!

A tu cosi brzęcy wedle usów, a godo wnuku w tyk kóleckak. Strak go wzion, przezegnoł sie ze dwa razy, a tu slišy;

— Hallo! Hallo! Kto mówi? Hallo!

Tak w ten roz mu przisła odwaga i odpedziol:

— Nima tu nijakik hól, ani wirhów, ba Sąc, Nowy Sąc.

A to furt godo:

— Halla! Kto mówi? Hallo!

— Nie zoden Halo mówi, ino Wojtek Świdroń Tyrała ze Zakopanego, a teraz z dwudziestego reimentu infanteryje. Romicie? Cy sie tyz dogodom z mojom Marynom, bo juz tu cekom kięła casy

Sprawy żydowskie i ukraińskie.

„Wyciągnięta dłoń porozumienia“.

W jednym z ostatnich numerów „Naszej Pracy“ donosiliśmy o artykule ukraińskiego posła dr. Barana, który doradzał Żydom, by ze względu na przeciwyżydowski wiatr, panujący w całym świecie, szukali kontaktu z Ukraińcami. W odpowiedzi na to napisał żargonowy „Hajnt“, że Żydzi muszą mieć pewność, iż stanowisko Ukraińców wobec Żydów zmieniło się. Żydzi zawsze gotowi są współpracować na prawach równego z równym. W związku z tem, oświadczyło niedawno „Diło“, że nie Ukraińcy mają zmienić swe stanowisko wobec Żydów, lecz Żydzi wobec Ukraińców, bo Żydzi są tu słabszą stroną, a ukraińska „Nedila“ zapewniała swych czytelników, że szkoda czasu na jakiegokolwiek rozmowy z Żydami.

W ostatnich dniach zabrała głos w tej sprawie sjonistyczna „Chwila“. Skarży się na działalność Ukraińców, zmierzającą do tego, by kupiec żydowski na wsi utracił odbiorcę, a żydowski rzemieślnik możliwość pracy i aby obaj zmuszeni byli opuścić wieś. „Chwila“ stwierdza, że w wyniku tej działalności wsi zostały odżydzone, a Żydzi wiejscy, straciwszy możliwość zarobkowania na wsi, przenieśli się do miast i miasteczek, gdzie znowu natrafili na konkurencję silnie zorganizowanej spółdzielczości ukraińskiej. Sytuacja jest bardzo smutna — oświadcza dziennik żydowski i zapewnia Ukraińców, że żydowska polityka nigdy nie była przeciw nim skierowana, że Żydzi chcieliby zawsze żyć

w zgodzie z innymi narodami i że serdecznie uściskną wyciągniętą ku nim dłoń pokoju i porozumienia.

Takie oto rozmowy żydowsko-ukraińskie toczą się w ostatnich dniach. Zobaczmy co z nich wyniknie.

Emigracja do Palestyny.

Żydowska konferencja propalestyńska, która odbyła się niedawno w Stanach Zjednoczonych, uchwaliła poprzeć projekt delegacji Herberta Samuela, przewidujący emigrację do Palestyny 100.000 Żydów z Niemiec i Polski. Postanowiono rozpocząć na ten cel zbiórkę, która przynieść ma 3 i pół miliona dolarów. Uchwalono rezolucję, że trwałe rozwiązanie sprawy żydowskiej możliwe jest tylko przez odbudowę żydowskiej siedziby narodowej w Palestynie.

Odbudowa ta odbywa się niezbyt szybko. W r. 1935 przybyło do Palestyny zaledwie 29 tys. Żydów — obywateli polskich. Jak stwierdził Herbert Samuel, zmieścić się tam może milion emigrantów.

Czy ubój rytualny będzie zniesiony.

Do Sejmu wpłynął wniosek posłanki Janiny Prystorowej, zawierający projekt ustawy o zniesieniu uboju rytualnego, stosowanego w rzeźniach przez rzeźników żydowskich. Żydzi rozpoczęli w całej Polsce wielką akcję protestacyjną przeciw temu projektowi. Twierdzą, że sposób, w jaki rzeźnicy zabijają bydło według żydowskich przepisów religijnych — nie jest wcale okrutny.

Żydzi na Ukrainie sowieckiej.

Ukraińska „Nedila“, omawiając przyczyny antysemityzmu, podaje m. in. cyfry „zażydzenia aparatu państwowego“ na Ukrainie sowieckiej. Według statystyki z końca 1929 r. w Związku Sowieckim wśród 85.000 urzędników było 9% Żydów na 1'8% całej żydowskiej ludności, na Ukrainie zaś było urzędników 19'7%, czyli każdy piąty urzędnik — to Żyd. Poza tem — jak oblicza „Nedila“ — na Ukrainie „co trzeci komisarz — Żyd, co drugi lekarz — Żyd, co dziesiąty komendant szkoły wojskowej — Żyd“.

Kurs dla przodowników pracy oświatowej T. S. L.

Dnia 26 stycznia r. b. odbyło się uroczyste zakończenie kursu dla przodowników pracy oświatowej T. S. L. powiatu lwowskiego.

Kurs ten został zorganizowany przez Zarząd Związku Powiatowego Koła T.S.L. we Lwowie, przy pomocy finansowej Zarządu Głównego T. S. L. we Lwowie i Kuratorjum Okręgu Szkolnego Lwowsk.

Na kurs przybyło 45 uczestników z 20 wsi podlwowskich.

W ciągu 2 tygodni słuchacze zdobyli minimum wiedzy potrzebnej do pracy na wsi. Dzięki zakwaterowaniu ich w Bursie Grunwaldzkiej mieli możliwość zbliżenia się do siebie i wzajemnego poznania się.

W uroczystości zakończenia kursu uczestników-wykładowców wzięli udział również wiceprezes Zarządu Głównego T. S. L. p. Dr. Uhma; naczelnik Oddziału Oświaty Pozaszkolnej p. H. Błażewski; starosta powiatowy p. Czesław Eckhardt oraz członkowie zarządu Zw. Powiatowego.

Uczestnicy zwiedzili Lwów oraz byli kilkakrotnie w teatrach lwowskich.

i już mi cierpliwości braknie. A jak nie, to psio para, jak chyce...

Jaz tu naroz jakby go cosi za serce wzieno — bo co sie nie robi, zaś zbyrcy wnuku i w tém kólecku godo nie fto iny, jacy jego Maryna...

— Jak sie mos, Wojtuś?

Wojtek jaz zaniemówił na filecke.

— O rety, Maryna!

— A dy jo! A to ty, Wojtuś? O rety! Dzieliście wy, no... Ale to ty Wojtuś prawdziwy?

— E jo przecie... Maryna...

— Tak mi sie widzi, ze siedzis tu w tem kólecku i gwarzis do mnie... Ho, ho... Ale trza zacząć, zeby nas nie zamkli.

Wyjon kartecke i cytoł:

— Moja ty nomilso Maryno! Pozdrowiom cie bars pięknie i pytom sie o twoje zdrowie.

— Coz ty, list cytos?

— Cytom, bo sie tak mo mówić do telefonu... Tak potrza... Pozdrowiom cie nopród bez oselke masła, zeby nasa miłość nikiem nie zagasła... Bars mi sie cnie...

Ee... kie tu bars ciemno w tym telefonie, nie nie uwidzem... No, to ci ino tele powiem, ze mnie pon leitnant ucił i pedzioł, jako na święta dostane urlapsiajn...

— Wojtuś...

— Zje co?

— A co to jes ta ulapsia?

— Urlapsiajn, no — to jes...

Jaz tu naroz wrzasło w kólecku: — Trzi minuty — koniec. I syćko sie skończyło i cicho...

— Maryna...

Cicho.

Maryna... Panié od telefonu, jo jesse nie skończył...

A tu mu godo:

— To nopródzi zapłaćcie drugi roz...

— A bodajze cie! Póde placić, a bez ten cas Maryna pódzie do domu. Juz-ek jej pedzioł, ze mom urlop.

I co sie nie robi — przisły święta — Wojtek Świdroń juz sie zabiéro w dróge — a tu patrzy — Maryna...

— W imie Ojca i Syna... A coz cie tu prziniesło?

— Przeciek ci obiecała, ze cie samego we święta nie ostawiam. A kiejes mi pedzioł o tój ulapsi, cy jak ta, tok sie juz wyspiesyła, coby ją uzreć. Kaz ją mos?

— Głupio przecie urlapsiajn to jes tako kartecka na urlop... Wiés. co je urlop?

— No juści... Urlop — to urlop, ze wolno is du domu... A nie zodna urlopsia...

— Widzis, głupia, a jo ci godoł, jeze nas zamknom przy tym telefonie... Ano, to pódźme obidwoje.

I póšli razem. A po dródze furt jesse ozmyślował Wojtek Świdroń o tym telefonie:

— Wies, Maryś — godoł do baby — ciągiem mi po głowie chodzuje i nié moge se wykalkulować, jak to ta gwara bez telefon idzie teli świat? Ludzie na świecie! Co tyz oni jesse nie wymyślom te indzijery? Kieby tak można béło jesse i jeś bez telefon, toby cłek nijakié biédy nie doznał!

Co piszą nasi korespondenci.

Zorganizowanie Akademickiej Czytelni T. S. L. w Złoczowie. Dnia 5 stycznia r. b. nastąpiło uroczyste otwarcie Czytelni Akademickiej T. S. L., zorganizowanej staraniem miejscowego Koła; w inauguracji odbyła się we własnym lokalu przy ul. Sobieskiego 26, w obecności przedstawicieli władz i urzędów. Uroczystość ta rzuciła pomost między „starymi“ i „młodymi“. Społeczeństwo starsze, skupione w T. S. L., poszło za hasłem, streszczającym się w słowach poety: „trzeba z żywymi naprzód iść...!“ Młodzi ze swej strony zadeklarowali: „będziecie nas mieć takimi, jakimi nas wychowacie; pójdziemy w tym kierunku, jaki nam wskażecie“. I do roboty już się zaprawiają, wyjeżdżając ze starymi w teren.

Przybyłów. Dnia 25. I. 1936 odbył się w Przybyłowie **Oplątek** w Domu polskim, adaptowanym z czworaka, darowanego Towarzystwu Szkoły Ludowej przez p. Horodyńską. W tym dniu odbierał Dom w posiadanie prezes Koła T. S. L. w Tłumaczu p. Bułkowski, który w odpowiedzi na powitanie kierownika szkoły p. Mrozowieckiego zachęcił zebranych w liczbie około 70 osób do realizowania w tym Domu hasła T. S. L. P. Mrozowiecki, wezwawszy ze swej strony obywateli Przybyłowa do korzystania ze sposobności zdobywania oświaty, wznosił okrzyk na cześć T. S. L. Okrzyk ten zebrani z zapalem powtórzyli. Po przemówieniach odbyła się zabawa taneczna.

Dobraczyn. Dnia 12 stycznia 1936 młodzież Czytelni T. S. L. w Dobraczynie (pow. Sokal) odegrała **Jasełka**. Wobec tego, że Czytelnia polska nie posiada własnej sali teatralnej, wypożyczono na ten cel salę w czytelni im. Kaczkowskiego, którą tutejsi Rusini chętnie i bezinteresownie odstąpili. W jasełkach brało udział przeszło 20 osób. Bardzo dobrze ze swych ról wywiązali się p. p. Hemeringowie, Kochanowicze, Ważna, Pyłpczuk i inni. Stroje wypożyczone były od ks. Głowackiego z Krystynopola i ze Stowarzyszenia Młodzieży Katolickiej w Sokalu, którym to, tą drogą Czytelnia T. S. L. zasyła serdeczne Bóg zapłać. Dekoracje wykonała p. Bielawska. Członkowie T. S. L. proszą miejscową inteligencję polską, aby odwiedziła świetlicę, która się mieści w czworaku, niedaleko dworu. Zebrania odbywają się dwa razy w tygodniu, w środy i niedziele wieczorem.

Sanok. Z inicjatywy Koła T. S. L. utworzono w r. 1935 **nowe Czytelnie T. S. L.** w Dąbrówce Ruskiej, Dobrej Szlacheckiej, Nowosólcach-Gniewosz i Zahutyniu. Dnia 20. X. ub. r. odbyło się uroczyste **otwarcie Niedzielnego Uniwersytetu Wiejskiego** w obecności przedstawicieli władz państwowych i samorządowych. — Wykłady odbywają się w każdą niedzielę od godz. 10—13. Korzysta z wykładów około 70 osób. Z inicjatywy Pow. Związku Kół T. S. L. zorganizowano Niedzielną Uniwersytet Wiejski w Bukowsku, Jaśliskach, Rymanowie i Zagórzu. Dnia 2 grudnia otworzyło Koło T. S. L. **kurs analfabetów**, których zgłosiło się 35. — Kurs odbywa się 3 razy tygodniowo po 2 godziny.

Milatyn. Dnia 12 stycznia w sali T. S. L. urządzono wraz ze Z. S. wspólny **Oplątek** w Milatynie. Przy stołach zasiadło 70 osób. Do zebranych przemówił ks. Józef Głowiński, wzywając wszystkich do pracy nad sobą dla dobra Polski, poczem przełamał się oplątkiem ze wszystkimi. Po skromnym posiłku, przy muzyce i śpiewie kolend wśród podniosłego nastroju „Oplątek“ przeciągnął się do późnych godzin. Zabawa taneczna zakończyła tę miłą uroczystość. Dn. 19 stycznia odegrano w Milatynie sztukę p. t. „Jasełka Polskie“ Ks. Wieczorka.

Trembowla. Podobnie jak w latach ubiegłych obchodziło starsze społeczeństwo i w tym roku **imieniny Pana Prezydenta** bardzo uroczyste. Dnia 1 lutego br. ukazały się na budynkach chorągwie o barwach narodowych, a w dniu imienin odbyły się w świątyniach wszystkich trzech wyznań uroczyste nabożeństwa. Po nabożeństwach urządzono w sali „Sokoła“ uroczysty poranek. Wieczorem odbył się

koncert, urządzony staraniem miejscowego Gimnazjum. Dnia 11. I. br. odbyło się tu uroczyste **poświęcenie domu Związku Strzeleckiego** przy tłumnym udziale miejscowego społeczeństwa i zaproszonych gości. W poświęceniu wziął udział dowódca 54 p. p. z Tarnopola p. pułk. dr. Polniaszek. Poświęcenia dokonał ks. dziekan Paprocki. W czasie poświęcenia przemawiał starosta Schreiber i insp. Dziuszko, prezes Zarządu Powiatu Z. S. Po poświęceniu odbył się wspólny oplątek. Dnia 26. I. br. odbyło się pod przewodnictwem inż. H. Łęczyckiego **posiedzenie Zarządu Związku Powiatowego Kół T. S. L.**, w czasie którego omówiono cały szereg spraw natury organizacyjnej. Dnia 4. II. odbyło się pod przewodnictwem dyr. Mirtyńskiego **posiedzenie Rady Pedagogicznej N. Uniwersytetu Ludowego**, na którym omówiono cały szereg spraw natury dydaktycznej i pedagogicznej oraz zastanawiano się nad zdobyciem funduszy na dalsze prowadzenie Uniwersytetu.

Podstawy finansowe gmin zbiorowych.

W poprzednim artykule mówiliśmy o gminie zbiorowej, w ogólności o jej znaczeniu, jako najniższej komórki organizacyjnej, dla całokształtu administracji państwowej. Obecnie zastanowić się należy nad tem, jakimi środkami finansowymi dysponuje gmina zbiorowa. Jest to moment może najważniejszy, gdyż od tych środków zależy w głównej mierze zdolność wykonywania tych wszystkich zadań i obowiązków, jakie na gminie z mocy poszczególnych ustaw ciąży. Otóż na samym wstępie można zaznaczyć, że na naszym terenie po wprowadzeniu gmin zbiorowych powstała pewna, często dość znaczna niewspółmierność między obowiązkami gminy i jej zadaniami, a między środkami finansowymi, jakie jej do dyspozycji stoją. Stało się to z tego powodu, że dawniejsze gminy jednostkowe pokrywały przeciętnie 50 proc. swoich budżetów dochodami ze swoich majątków. Ponieważ obecnie majątki dawnych gmin jednostkowych pozostały przy gromadach, jako ich własność, gminy zbiorowe nie mogą z tego źródła korzystać i z tego powodu powstał wielki ubytek w tych źródłach dochodowych, które w znacznej mierze obracane były na finansowanie poszczególnych zadań gminy, czy to z zakresu szkolnictwa, zdrowia publicznego, utrzymania dróg i t. p. Obecnie zatem gminy zbiorowe zdane są jedynie na dochody z dodatków do podatków

państwowych, z podatków samoistnych i opłat administracyjnych.

Jeżeli się weźmie pod uwagę, że nasze gminy zbiorowe są z małymi wyjątkami gminami czysto rolniczymi, to przyjąć można, że główną podstawą ich gospodarki pieniężnej są dochody z dodatków do podatku gruntowego, częściowo opłat administracyjnych i wreszcie podatku wyrównawczego. I gdyby gminy zbiorowe wykorzystwały wszystkie swoje z tych źródeł dopuszczalne możliwości, a zwłaszcza gdyby wykorzystywały dochód z podatku wyrównawczego, mogłyby z małymi wyjątkami uzyskać równowagę budżetową i tem samym wykonywać te obowiązki, jakie na nich z mocy ustawy ciąży.

Jednakowoż w tym kierunku natrafiają gminy w dobie dzisiejszego kryzysu na pewne trudności. Położenie materialne ogółu ludności wiejskiej nie pozwala na stosowanie zbyt wielkich obciążeń podatkowych, a zwłaszcza podatku wyrównawczego. Siła płatnicza ludności wiejskiej osłabła tak znacznie, że wszelkie na niej budowane podstawy finansowe zawiodą. I dlatego dzisiejsze gminy zbiorowe, chcąc podołać obowiązkom, jakie na nich ciąży, sięgnąć muszą do innych źródeł dochodowych t. j. do współdziałania gromad i do świadczeń w naturze.

O tych sprawach jednak w następnym artykule.

Literatura chłopska i literatura o chłopach.

Nie idzie tu nam o wszechstronne, historyczne rozpatrzenie zarówno sprawy literackiej twórczości ludowej, pisanej przez samych chłopów, jak też literatury inteligenckiej, traktującej o doli i niedoli ludu wiejskiego. I jedna i druga trwa już bardzo długo, sięga początków kulturalnej twórczości wogóle. Zajmiemy się tą kwestją innym razem. Idzie nam w tej chwili o przedstawienie szkicowe i oczywiście dalekie od możliwości wyczerpania wszystkich, interesujących nas kwestyj — tego, jaki jest obecny stan literatury chłopskiej i o chłopach.

Najpierw wyjaśnienie zasadnicze: przez literaturę chłopską rozumieć będziemy literaturę, tworzoną przez samych chłopów, związanych z wsią, z niej wyrosłych, lub też pisarzy, poczuwających się do żywego, duchowego z wsią związku. Będzie to więc literatura oryginalnie chłopska, mająca różnorodne oblicza, zależnie od stopnia wykształcenia, zainteresowań i dążeń ideowo-społecznych piszących autorów. Inny charakter ma literatura o chłopach. Jest ona pisana przez literatów, najczęściej zawodowych, wybierających sobie wieś i sprawę chłopską jako temat i odpowiednio ją naświetlających. I ta literatura, zależnie od stanowiska autora, od jego przekonań i poglądu na świat, ma różnorodne oblicza. Ma też ona swoją długą tradycję, sięgającą najdawniejszych czasów.

Utwory, pisane przez chłopów, sięgają tych czasów, kiedy oświata weszła na wieś. Przedtem były znane utwory tylko z tradycji ustnej. Istniał więc gatunek literacki nieutrwalony na piśmie, nie mający cech trwałości, zmieniający się zależnie od warunków, a często zupełnie zniekształcony. Do tej literatury ustnej zaliczyć należy przede wszystkim piękne legendy, baśnie, bajki, przysłowia, no i oczywiście pieśni i piosenki ludowe. Te ostatnie są najpopularniejsze. Niektóre z nich, te najbardziej melodyjne, weszły także do muzyki i literatury inteligenckiej. Znane są również baśnie ludowe. Trzeba tu jednak zaznaczyć, że chłop polski w porównaniu z chłopem innych narodowości ma mniejszą może fantazję i wyobraźnię, czuje bowiem silny związek z otaczającą go rzeczywistością, przyrodą, jest bardzo realny i prosty w swych przeżyciach.

Ta literatura ustna istnieje jeszcze do dziś dnia. Jest jeszcze ciągle żywa, nieustannie się odradza i często powtarza motywy odwieczne, potrącające o fakty, zaszłe przed setkami lat.

Wypiera ją jednak literatura pisana, pisana oczywiście przez samych chłopów. Stało się to stosunkowo późno.

Gdy początkowo literaci chłopscy piszą

niezależnie od siebie, nic o sobie nawzajem nie wiedzą, ukryci po swych wsiach i zakątkach, to w ostatnich latach sytuacja uległa zmianie. Pisarze chłopscy uświadomili sobie, że mają wiele wspólnego, że mają wspólne zamiłowania, wspólne dążenia i wspólną podstawę ideową wobec świata. Zaczęli się między sobą porozumiewać i zwołali do Krakowa (przed dwoma laty) zjazd pisarzy chłopskich. Na tym zjeździe zarysowały się jednak dwa obozy: jeden, który nazwalibyśmy spowodu przekonania polityczno-społecznych ludowo-konserwatywnym, i drugi, mający z tych samych względów raczej charakter klasowo-chłopski, rewolucyjno-społeczny. Rozpoczął się w tym czasie duży ruch około tej sprawy. Mówiono: „chłopi idą“. Rezultaty organizacyjne były jednak naogół nikłe. Do porozumienia między dwoma obozami ideowymi nie doszło, chociaż został utworzony związek pisarzy chłopskich. Nie objawił on jednak żadnej działalności.

Pisarze chłopscy zgrupowani są wokół dwu pism: „Wsi“, redagowanej przez Emila Zegadłowicza i wychodzącej w Krakowie (jest ona wyrazem grupy pierwszej), oraz około „Nowej Wsi“. Wychodziła ona przedtem pod tytułem „Wieś — jej pieśń“ pod redakcją Antoniego Olchy, poety chłopskiego. Jest redagowana wprost na wsi, w Naprawie. „Nowa Wieś“ ma charakter klasowo-chłopski, jest wyrazem radykalnych idei społecznych. Redaktorem tego pisma jest poeta Marjan Czuchnowski.

Tak przedstawiałby się ogólny, nie dający obrazu całości, rzut oka na literacką twórczość ludowo-chłopską dni dzisiejszych.

Jak w ostatnich latach wzmożła się bardzo literacka twórczość samych chłopów, tak też pojawiło się wiele utworów i dzieł, pisanych przez literatów zawodowych, nie mających bezpośrednio z wsią łączności. Wzrosło zainteresowanie wsią. Wieś, jej sytuacja, jej ludzie, tak różni od ludzi wielkich miast, położenie gospodarcze, kulturalne i społeczne wsi — wszystko to stało się problemem, nabrało wagi i weszło do literatury, budząc wielkie zainteresowanie u czytającej publiczności. Wyrazem tego zainteresowania było wynagrodzenie w ubiegłym roku przez Polską Akademię Literatury powieści Jalu Kurka „Grypa szaleje w Naprawie“. Nagrodzenie to wywołało zarówno burzę zachwytów, jak jeszcze większą może burzę protestów.

O literaturze, o chłopach będziemy mówić obszerniej w następnym artykule. K.

Kalendarzyk.

Rzymsko-kat.	Grecko-kat.
16. N. Justjanny m. p.	3. N. Mias. Sym. i An.
17. P. Juljana z Kap.	4. Izydora prp.
18. W. Symeona b. m.	5. Ahałji mcz.
19. S. Konrada w.	6. Wukołą prp.
20. C. Leona b.	7. Parteniija i Łyky p.
21. P. † Feliksa b.	8. Teodora Stratyl.
22. S. Stol. św. Piotra	9. Nykyfora mucz.

O zdrowie wsi.

W związku z artykułem p. Cięglewicza o „spółdzielniach zdrowia“ nadesłał nam jeden z naszych Czytelników p. E. Szczerba następujące ciekawe uwagi:

Wiemy z własnego doświadczenia, jak się czujemy, gdy dopisuje nam zdrowie. Niechże tylko w tym misternym organizmie ludzkim coś się popsuje, jakże zaraz inaczej rzecz się przedstawia.

Mieszkańcy miasta mogą się uciec do pomocy lekarza. Na wsi jest inaczej. Wieś zdana jest przeważnie na własne siły. Dobrze się dzieje w tej osadzie, w której znajduje się ksiądz, lub nauczyciel, znający się na najprymitywniejszych choćby zasadach sztuki lekarskiej; wtedy napewno wieś ma już ulgę. Ale zdarza się niierzadko, że ludzie na wsi zdani są na łaskę ciemnych znachorów.

Serce nieraz boli, gdy patrzymy na wieśniaka, który idzie do kowala — wiejskiego dentysty, a ten wrywa mu ząb wraz z dziąsłem.

Wiejska kobieta, którą leczą rozmaite „babki“, traci nieraz zdrowie na całe życie. Na wsi brzytwa zastępuje nieraz skalpel, a niektóre medykamenty domowego wyrobu powodują, że gangrena się rzuca

na ciało i powstają choroby zakaźne. Można w znacznej mierze przeszkodzić temu, przez wypełnienie 3 pierwszych punktów, jakie mają w swym programie jugosłowiańskie spółdzielnie zdrowia. Trzeba prowadzić propagandę higieny, pouczać o zbawianych skutkach wody, słońca, powietrza, czystości w domu, czystości bielizny, mycia zębów i t. d., uświadamiać o pożytku roślin leczniczych, rosnących w kraju, zwłaszcza na terenach górskich i podgórszych. Ze składek członkowskich, należałoby sprowadzić niezbędną jodynę, aspirynę, krople walerjanowe, rycynus i inne najbardziej potrzebne lekarstwa.

Gdybyśmy niezbyt byli uświadomieni w tym kierunku, można się uciec śmiało do pomocy fachowej książki lekarskiej. Ludność ma zawsze zaufanie do nauczycielstwa i chętnie garnie się do niesionej pomocy.

Zrealizowanie tych 3 postulatów spółdzielni zdrowia, gdyż dalsze 2 są trudniejsze, przyczyni się bardzo do podniesienia stanu zdrowotnego ludności wiejskiej.

Eugenjusz Szczerba.

Z obrad Lwowskiej Izby Rolniczej.

Dnia 4 lutego 1936 r. w sali posiedzeń T. K. Z. przy ul. Kopernika l. 4 odbyła się doroczna sesja Rady Lwowskiej Izby Rolniczej. Na sesję przybył pan Wojewoda lwowski Władysław Belina Prażmowski oraz przedstawiciele PP. Wojewodów tarnopolskiego i stanisławowskiego. Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych reprezentował p. radca inż. Szelaż. Posiedzenie w obecności 85-ciu Radców Lwowskiej Izby Rolniczej zagał Prezes Izby Dr. Kazimierz Papara. W zagajeniu swem poruszył Pan Prezes **sprawę reformy życia gospodarczego, zapoczątkowaną przez obecny Rząd.** Do rzeczy tych przywiązujemy wielką wagę, gdyż obniżyły one nieco rozpiętość pomiędzy cenami przemysłowymi i rolnymi, oraz zmierzają do pobudzenia inicjatywy prywatnej i odatyzowania życia gospodarczego. Należy jednak zaznaczyć, że wyrównanie dotychczasowych dysproporcji nie poszło tak daleko jakby tego wymagała depresja w rolnictwie. Dążenia i cele, które były wskazane w listopadowym elaboracie Związku Izb i Organizacji Rolniczych nie zostały jeszcze spełnione i musimy dalej pracować nad ich realizacją. Dotychczasowe wysiłki doprowadziły do pewnej równowagi, w tem znaczeniu, że **nie spadamy w dół z ogólnym dochodem rolniczym, dalecy jednak jesteśmy od rentowności.** W dalszym ciągu przemówienia P. Prezesa zwraca uwagę na konieczność niewprowadzania do prac gospodarczych momentów politycznych, powołując się na cytowane słowa p. Ministra Poniatowskiego, wypowiedziane w tym względzie na walnym zebraniu C. T. O. i K. R. w Warszawie.

Po przemówieniu P. Prezesa przystąpiono do właściwych obrad Rady, w których najważniejszymi punktami było zatwierdzenie sprawozdania rzeczowego i finansowego za rok 1934/35, uchwalenie preliminarza budżetowego na rok 1936/37, oraz uzupełniający wybór do Zarządu Lwowskiej Izby Rolniczej. Nad powyższymi punktami porządku dziennego wynikła dłuższa i wysoce rzeczowa dyskusja. W dyskusji tej podkreślano przede wszystkim momenty wielkiego znaczenia gospodarczego dla naszego terenu. Z pośród spraw, którym najwięcej uwagi poświęcili pp. Radcowie Lwowskiej Izby Rolniczej, najszerszej omawianą była sprawa rozpoczęcia na większą skalę robót meljoracyjnych w naszych województwach. Rozpoczęcie tych prac na terenie wsi rozwiązałoby do pewnego stopnia **sprawę bezrobocia wiejskiego,** jest to jednak możliwe jedynie w tym wypadku, gdy Izba Rolnicza otrzyma pewne kredyty z Funduszu Pracy. Uzyskanie tych kredytów stoi jednak pod zna-

kiem zapytania. Ze względu na ważność tej sprawy Rada Izby Rolniczej uchwaliła zwrócić się do czynników miarodajnych o uwzględnienie w programie pracy Funduszu Pracy pewnych kwot, które umożliwiłyby przeprowadzenie akcji meljoracyjnej. Dłuższą również dyskusję wywołało omawianie projektu **ustawy mleczarskiej,** co do którego projektu Izba ma wypowiedzieć swoje stanowisko. Ze względu na duże zainteresowanie naszego terenu i silny rozwój spółdzielczości mleczarskiej projekt ustawy wywoływał duże zastrzeżenia wśród Radców Izby. Ostateczne sfinalizowanie opinii Izby w tej sprawie po-

zostawiono Zarządowi do ponownego rozpatrzenia.

Sprawozdanie rzeczowe jak i budżetowe Lwowskiej Izby Rolniczej Rada zatwierdziła, dziękując Zarządowi za oszczędną i celową gospodarkę, jak również podnosząc z uznaniem akcję pracowników Izby. W wyborach uzupełniających do Zarządu w tajnym głosowaniu zostali wybrani: na członka Zarządu p. radca Jan Szeparowicz, na zastępców członków Zarządu pp. Radcowie inż. Eugenjusz Chrapływyj i p. Seweryn Dolański. Wreszcie jednomyślnie uchwalono preliminarz budżetowy w wysokości 1,193,918 zł.

Nareszcie mamy śnieg.

Nareszcie mamy śnieg. Wielu już gospodarzy liczyło się z tem, że zimy wcale już w tym roku nie będzie. Ba, byli nawet i tacy, co nie mogąc się zimy doczekać, posiali gdzieś owies lub pszenicę jarą. Tymczasem przyszła zima i długo jeszcze może potrzymać. Wkażdy raz ten śnieg obecny, jak również i spodziewane mrozy, napawają nas otuchą, że wszystko pójdzie w takim porządku, jak iść powinno. Śnieg, okrywając swoim białym całunem rośliny ozime, przyczyni się do ich odpoczynku zimowego. Mróz wyniszczy szereg szkodników, zapewni lepsze wydobrzenie roli. Lepsze jej skruszenie łatwiejszą, uprawę wiosenną. Jednym słowem jak wszystko w naturze tak i śnieg i mróz mają swe zadania do spełnienia.

Czasem jednak i najlepszej rzeczy jest za dużo. Zwłaszcza śniegu, gdy zanadto zwali w jednym miejscu. Pod takimi bowiem zwalami śniegu słabe roślinki żyta lub pszenicy mogą łatwo ulec wyduszeniu. Trzeba je od tego uchronić. Dlatego dobry gospodarz, gdy tylko śniegi zwala, obchodzi swoje pola i tam, gdzie śnieg bardzo głęboki — przekopuje go co kilka metrów. To wystarczy, ażeby do roślin dopuścić powietrza. Gdy pod głębokim śniegiem leżą większe polacie ziemi, zamiast kopania rowów, można je wyorać pługiem, zaorywując na podobieństwo przegonów.

Niezbyt głęboka warstwa śniegu nie grozi roślinom wyduszeniem, ale tylko tak długo, jak długo nie przyjdzie odwilż, a po niej, nim śnieg stopnieje całkowicie — mróz. O ile to nastąpi, tworzy się ze śniegu skorupa lodowa, która całkowicie zamyka dostęp powietrza do ozimin. Nie pozostaje wtedy nic innego, jak tę skorupę zniszczyć. Można to zrobić, wjeżdżając na pole bronami, na mniejszych kawałkach tłukąc skorupy drągiem, a także można rozbić skorupę, przepędzając po

polu zaskorupiałem cielęta, niecielne jałówki lub żrebaki.

Mróz grozi innymi szkodami. Mrozy bez pokrywy śnieżnej mogą wymrozić rośliny. Dzieje się to jednak na szczęście dość rzadko, gdyż oziminy i koniczyny, o ile tylko niema silnych wiatrów, wytrzymują do 20 stopni poniżej zera. A takie mrozy bez śniegów należą u nas do rzadkości. Częściej mróz uszkodzi oziminy dopiero na wiosnę, a więc wtedy, gdy dnie są już ciepłe, nocami jednak bywają przymrozki. Wtedy to ziemia w dzień taje a w nocy zamarza, to zamarzanie i tajanie wywołuje ruchy ziemi, przez co wydostają się na wierzch korzonki rośliny, wiatr je suszy i roślina ginie. Takie jednak rośliny dadzą się przeważnie uratować, trzeba je tylko spowrotem wciągnąć do ziemi. Czynimy to przy pomocy gładkiego, dość ciężkiego wału. Gdy tylko ziemia w górnej warstwie na tyle obeschnie, że się do wału nie lepi, pola ozimin, względnie koniczyn, wałujemy. Korzonki dostaną się do ziemi, roślina przyjmie się nanowo i dalej będzie się rozwijać.

Wreszcie, jeżeli żyto lub pszenica wygląda na wiosnę słabo, gdy piórka są cienkie, roślinki stoją rzadko — nie trzeba żałować paru złotych i ratować należy oziminy, sypiąc na nie **saletrę sodową** lub **wapniową,** w ilościach około 50—60 kg. na morg. Saletra wiele pomoże, musi być jednak dana jak najwcześniej, gdyż inaczej jej działanie jest o wiele słabsze. Kto więc będzie zmuszony nadwątlone oziminy poratować tym nawozem, niech pamięta, że w tym wypadku przysłowie: „dwa razy daje, kto prędko daje“ — jest najzupełniej usprawiedliwione.

M. Just.

Każdy Członek T. S. L.

prenumeruje swój tygodnik
„NASZA PRACA“!

„Elektryczka“.

Po robocie przyszedł do mnie wieczorem Antoni prosić mnie na kuma. Jako uważający człowiek nie od tego zaczął, po co przyszedł, ale najpierw rozpoczął grzeczną rozmowę i tak zesłiśmy na „elektryczki“:

Antoni: Co też może kosztować elektryczka? To musi być bardzo tanie, bo jak do was szedłem — a cóż to trwało? — może 15 minut — oświecono mnie z pięć razy elektryczną lampką.

Paweł: Gdzie tam tanie. Lampka kosztuje parę złotych i więcej a baterja, ta elektryczna świeczka, też około złotego, bo gatunki są różne, więc i ceny niejednaki.

A.: Ale taka elektryczna świeczka, to chyba wystarczy na cały rok?

P.: Jakbyście ją schowali do szafy, toby wam wystarczyła i na całe życie, ale na świecenie bez przerwy — to coś na kilkanaście godzin wystarczy.

A.: To skądże ci chłopcy mają pieniądze na te elektryczki?

P.: Od Abramka.

A.: Już rozumiem. Abramek daje na elektryczki, na tytoń, na chusteczki i paciorki?

P.: Tak. Ojciec ma sporo pola i dziwi się, że tak dużo owsa idzie na obrok, żyta na chleb, a masło, czy jaja nie wystarczają ani na naftę, ani na sól. Ale sami sobie winni.

A.: Nie rozumiem was.

P.: Dorastają dzieci, a ojciec tego nie widzi i na nic synowi nie chce dać. Trudno, żeby kawaler, syn nawet lepszego

gospodarza, nie miał grosza przy duszy, nawet na tytoń. A ojciec widzi, że syn pali. Teraz już rozumiecie. A chłopak, gdy nauczył się kraść w domu na tytoń, i znajdzie odbiorcę, to potem bierze coraz więcej: na muzyczkę, na piórko i elektryczkę. A gdyby mu ojciec coś dał, toby go to mniej kosztowało i chłopak tylko by to kupował, co konieczne, resztę kupiłby mu ojciec. Jeżeli chłopak tylko na tytoń kradnie, to i tak to drożej ojca kosztuje, bo Abramek i na wadze oszuka i cenę da małą. I tak pomału do Abramka idzie zboże, siemię, przedziwo, płótno, fasola, nie mówiąc już o kradzionych gęsiach i kurach.

A taki kawaler, który już umie pociągać, łatwiej znajdzie kompanję, a w kompanji nie obejdzie się bez wódki. To mało. Gdy tak za młodu przyzwyczajasz się do łatwego grosza i do pewnych rozrywek, trudno mu się ich wyrzec. Jak zostanie na swoim, wtedy narobi długów i nieraz to i kawałek pola sprzeda.

A.: Prawdę mówicie. Za naszych czasów tak kawalerował Jasiak Kos, a parę lat temu musiał sprzedać dwa morgi pola. To samo było z Marcinem Rzepą i Wojtkiem Koźlikiem. Ale co robić, żeby dzieci nie kradły, żeby się po nocach nie włoczyły?

P.: Ja robię tak: trzymam gazetę jedną, drugą. Na czytanie nie mam dużo czasu, więc czyta się wieczór i nad tem się deliberyje. Chłopaki się przy tem trochę kłócą, bo jeden chce być mądrzejszy od drugiego, ale jest w domu wesoło, jest ruch, chłopaki uczą się myśleć, deliberyją, jakby w naszym gospodarstwie coś poprawić i ani im w głowie chodzić gdzieś na glu-

pie śmieszki. Baby swoje czytają. Trochę się zaśpiewa, pokolenduje i dobrze jest. Czasem dostanę jaką dobrą książkę, to znów mają zajęcie. Gazety kosztują mnie kilka złotych, ale u mnie nikt nie kradnie i do Abramka nie zanoszą na tytoń, czy „elektryczki“.

Paweł Socha.

Radjo na wsi najtańsze.

Oceniając wielkie znaczenie radja dla rolnika, p. Minister Poczty i Telegrafów zarządził na jesieni roku 1934, aby mieszkańcy gmin wiejskich, a więc przede wszystkim pracujący na roli, płacili za abonament radjowy, to jest za prawo założenia w domu odbiornika radjowego i za prawo słuchania programów radjowych, nie 3 złote miesięcznie, jak w miastach i miasteczkach, a tylko 1 złoty na miesiąc, albo, jak kto woli: 3 zł. za kwartał, 6 zł. za pół roku lub 12 zł. za cały rok. Dzięki temu zarządzeniu rolnicy płacąc 12 złotych za rok, a nie złotych 36, oszczędzają 24 złote.

Prawo do tańszej opłaty radjowej mają wszyscy rolnicy — właściciele lub dzierżawcy małych gospodarstw rolnych, służba folwarczna i służba domowa na wsi.

Ażeby uzyskać to prawo tańszej opłaty, trzeba dostać z gminy zaświadczenie, że się jest małorolnym, lub że się pracuje w gospodarstwie wiejskiem. Takie zaświadczenie kosztuje 10 groszy i wystarcza raz na zawsze, o ile rolnik nie zmieni swego zawodu.

Z zaświadczeniem tem trzeba iść na najbliższą pocztę, która wyda upoważnienie za jednorazową opłatą 30 groszy. Teraz, na podstawie tych dokumentów, rolnik wpłaca na pocztę jednego złotego raz na miesiąc i staje się radjosłuchaczem. Jeżeli urząd, albo agencja pocztowa, wysyła na wieś listonosza, to można uiszczać opłatę listonoszowi, który wyda kwit.

INŻ. W. DAJCZAK.

Rozwój stosunków społecznych na wsi.

40 proc. zagród od 5 do 10 mg., 25 proc. od 2 do 5 mg., 10 proc. jednomorgowych i chałupników, oraz 8 proc. zarobników bez własności nieruchomości, zwanych gdzieś komornikami od zajmowania mieszkań w komorne.

Według tego wytworzyła się dość znaczna różnica stopy życiowej.

Obok pewnego dobrobytu, a nawet dostatku spotykało się skrajną nędzę. Bezro-

bocie w porze zimowej, oraz głód na przednowku nawiedzał zawsze pewną część ludności wiejskiej w procencie większym, lub mniejszym, zależnie od szerszych, cechujących daną polać kraju, warunków.

Stąd różnice w samopoczuciu rodzin i rodów, oraz warstwa naczelna do pewnego stopnia arystokratyczna, istniejąca w każdej wsi. Ten w swoim rodzaju wytworzony „klasowy“ podział istnieje dalej i niejednokrotnie stanowi przyczynę ciężkich smartwień młodych par narzeczeńskich.

Od wyrobnika do zamożnego gospodarza droga bardzo daleka, a także sprzeczność między interesami jednego i drugiego jest bardzo duża.

Lecz znacznie większe jest poczucie pewnej duchowej wspólnoty i jedności z Gromadą, pojętą jako całość historyczna (z dziada pradziada), moralno obyczajowa i jako całość gospodarczo samowystarczalna.

W imię tej wspólnoty podczas ciężkich dni bezrobocia i przednowku ci biedni zasilani byli przez bogatszych, przeważnie w postaci produktów spożywczych.

Nazywało się to pożyczką „na odrobek“, przyczem normy tego odrobku regulowane były przez powszechną opinię, a wyzysk był piętnowany. W wypadkach krańcowej nędzy udzielano zasiłków bezrobotnym z powszechnej składki.

Każda wieś w granicach zasobów swej ludności jako tako załatwiała sprawę bezrobocia u siebie, powodując się zbiorowym poczuciem swej wartości i odpowiedzialności za całość spraw swoich.

Śmierć we wsi — to wielkie zdarzenie, a nie daj Boże, by ta śmierć przyszła miała na kogo z winy gromady.

Kłęski nieurodzaju, gradobicia, powodzi, chorób zakaźnych i t. p., wymagające szerszej akcji ratunkowej, w niczem nie zmieniły opisanych powyżej form współżycia społecznego na wsi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

To i owo ze świata.

Smutny los Łużyczan. W Niemczech, jako mała już dziś wysepka słowiańska, mieszkają niedaleko Berlina resztki wielkiego niegdyś szczepu Łużyczan. Łużycanie, których liczba wynosi obecnie zaledwie kilkadziesiąt tysięcy, przechowali do dziś swe stroje narodowe, swój język i odrębności narodowe. W ostatnich dniach doniosła prasa, że rząd niemiecki, pragnąc usunąć w Łużycach wszelki ślad ich odrębności językowej i narodowej, postanowił zamknąć szkoły, w których nauczano jeszcze do dzisiaj języka łużyckiego. Również kazania w języku łużyckim mają być zabronione. Urzędowanie po gminach łużyckich musi się odbywać bezwzględnie w języku niemieckim. Nawet pomiędzy sobą Łużycanie nie będą mieli prawa posługiwać się swym językiem.

Jak długo istnieje ziemia? Astronomowie nie są zgodni w poglądach na wiek ziemi. Niedawno na posiedzeniu Królewskiego Towarzystwa Astronomicznego w Londynie wysunięto dwa poglądy w tej sprawie. Jedni uczeni określali wiek ziemi na 2 miliardy lat, inni wystąpili ze zdaniem, że ziemia istnieje już 10 biljonów lat.

Kilogram cebulek za 3.000 zł. Niektóre odmiany kwiatów są bardzo drogie. Podczas ostatniego jarmarku kwiatowego w Holandji ogólny podziw znawców wywoływały tulipany „cud pomarańczowy“, o wspaniałej jasno-żółtej barwie, przechodzącej stopniowo w kolor brunatno-żółty. Tulipan ten nie dla każdego jest dostępny, bo za 1 kilogram jego cebulek hodowcy żądają 825 guldenów holenderskich, t. j. około 3.000 złotych. Pomimo tak wygórowanej ceny, cebulki kosztownego tulipana znalazły nabywców wśród zwolenników tych kwiatów nie tylko z Holandji, ale także z Francji, Anglii, a nawet Ameryki.

Hauptman, zabójca dziecka Lindbergha, ma być stracony w drugiej połowie marca. Popada on obecnie często w napady szału. Przed kilkunastu dniami usiłował popełnić samobójstwo. Z nitki, wyciąganych z pościeli, ukręcił sznur i już stał na krześle, przywiązując sznur, by pozbawić się życia, gdy do celu jego wszedł dozorca i zapobiegł samobójstwu. Obrońca Hauptmana wystąpił z wnioskiem, by wobec Hauptmana zastosowano badania przy pomocy aparatu do wykrywania kłamstwa. (O aparacie takim donosiliśmy niedawno). Gubernator Hoffman nie zdecydował się narazie, czy ma udzielić zgody na zastosowanie tego aparatu.

Wędrowki złota. Po raz pierwszy od kilkunastu miesięcy Stany Zjedn. zaczynają

przesyłać złoto do Europy. Dnia 3 lutego wysłano z Ameryki ładunek złota, wartości 5,240.000 dolarów, 5. b. m. zaś przesyłkę, wartości 9,620.000 dolarów. Prawie cały ten transport złota przeznaczony jest dla Francji, a tylko drobna jego część skierowana jest do Holandji.

Wobec częstych napadów bandytów amerykańskich na banki i transporty złota, wybudowano w Ameryce ostatnio w niedostępnych skalach stanu Kentucky, wielki, doskonale zabezpieczony skarbiec, w którym spoczywać będzie skarb państwowy. Skarbu tego pilnować będzie cały pułk, zaopatrzony w ciężką artylerię i auto pancerne.

Ziemia zasypała miasteczko. We Francji, w pobliżu Grenoble usunęły się miliony metrów sześciennych ziemi i zasypały prawie zupełnie wieś Batie des Fords. Pięć rodzin zaskoczyła katastrofa we śnie.

R A D I O

Radjowy Program Rolniczy

od 16. II. do 22. II. 1936.

W niedzielę dnia 16 lutego o godzinie 9:03 — jak zwykle — wszystkie rozgłośnie Polskiego Radia transmitują z Warszawy popularną „Gazetkę rolniczą“ w opracowaniu Stanisława Jagielly.

Popołudniu w „Godzinie rolnika“ o godz. 15:00 p. Stanisław Prus-Wiśniewski w „Przeglądzie rynków produktów rolnych“ omówi ceny, jakie uzyskali rolnicy za swe produkty w ostatnim tygodniu, oraz scharakteryzuje ogólną sytuację gospodarczą w rolnictwie.

O godz. 15:15 p. Józef Zdziennicki wygłosi pogadankę p. t. „Od czego zacząć poprawę w gospodarstwie“.

O godz. 15:45 przemówi do rolników popularny prelegent-gawędziarz, prof. Stefan Biedrzycki.

W tygodniu bieżącym na program audycji dla wsi złożą się następujące pogadanki.

Poniedziałek 17 lutego o godzinie 12:15 zamiast dotychczas nadawanej „Skrzynki rolniczej“, która z poniedziałków przesunięta została na wtorki, p. Józef Płatek wygłosi „Wiadomości rolnicze“.

Wtorek 18 lutego o godz. 18:55 „Skrzynka rolnicza“ w opracowaniu inż. Wacława Tarkowskiego.

Sroda 19 lutego o godz. 18:55 „Wezwanie“ — feljton prawnospołeczny w opracowaniu p. Jadwigi Zieleńczykówny.

Czwartek 20 lutego o godz. 18:55 „Przyozdabiamy siedziby roślinami“, pogadanka w opracowaniu prof. Edmunda Jankowskiego.

Piątek 21 lutego o godz. 18:55 „Skrzynka rolnicza“ w opracowaniu inż. Wacława Tarkowskiego.

Sobota 22 lutego o godz. 12:15 „Przegląd wydawnictw rolniczych“ wygłosi p. Tadeusz Sawicki.

G I E Ł D A

Giełda zbożowa.

L w ó w 7 lutego. Na Giełdzie obroty tylko w owsie i mące.

Naogół sytuacja bez zmiany.

Tendencja utrzymana. usposobienie spokojne.

Giełda drobiu i nabiału.

L w ó w 7 lutego. Masło blokowe hurt. 2.70 zł., det. 3.00 zł. — II. sorty 2.50 i 2.80 zł. — kuchenne 2.50 i 2.80 zł. Jaja kopa 3.50 zł., sztuka 6.3 gr. Mleko hurt. 16 gr. litr., detal. 18 gr. Śmietana słodka hurt. 70 gr., detal. 80 gr., Śmietana kwaśna hurt. 80 gr., detal. 1.00 zł. Twaróg hurt. 40 gr., detal. 50 gr. Kury w detalu za kg. 1.45 zł., kaczkę 1'40 zł., gęsi 1'20 zł., indyki 1.50 zł.

OGŁOSZENIA

WYTWÓRNA SIATEK I ŚLUSARNIA
LUDWIKA MACIEWICZA
przedtem M. Schuhart
L w ó w, ul. Zielona 1. 61.

Pracownia fortepianów, pianin i harmonjum, strojenie, skórkowanie, filcowanie i wszelkie naprawy **JAN PUKAS - Lwów**
ul. Kopernika 1. 16. — Telefon 287-62.

Nowoczesne meble — oryginalne modele: Sypialnie, Jadalnie, Gabinety, Kluby, Salony, Tapczany, Fotele do spania, materace włos. i dekoracja wnętrz — poleca: **Wiedeńska Wytwórń. stolarsko-tapicerska**
JAN ORTNER
Lwów, Sykstuska 41. Tel. 292-79.

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY
L. Wieleżyński
Lwów, ul. Hofmana 1. 6. Telefon 227-32.

Chrześcijańska pracownia obuwia damskiego, męskiego i sportowego
STANISŁAWA PUHACZA Lwów, ulica Piłsudskiego 1. 8
poleca się łaskawej pamięci Czytelników.

ROMUALD TENEROWICZ

FABRYKA STOLARSKA

We Lwowie, ul. Piekarska 30. — Telefon 235-00.

Popierajcie Ligę Morską i Kolonjalną.

WARUNKI PRENUMERATY:
rocznie zł. 3.—, półrocznie zł. 1'50.
Numer pojedynczy 10 gr.

Adres Redakcji i Administracji: Lwów, Czarnieckiego 1, I/p. tel. 268-30.
Redaktor odpowiedzialny: Tadeusz Fabiański.
Odbito w Drukarni Urzędniczej, Lwów, ul. Zielona 7, telefon 291-07.

GENY OGŁOSZEŃ:
Cała strona 200 zł., pół strony 100 zł.,
1/4 strony 50 zł.
Konto P. K. O. 506.280.